NIÉMA ZŁEGO, COBY NA DOBRE NIE WYSZŁO.

KOMEDYJKA SALONOWA.



OSOBY.

Ludwik.
Teressa.

Scena przedstawia wnętrze wagonu drugiéj klassy, na pociągu kolei od Warszawy do Łowicza. (Dostatecznem jest ustawić krzesła w porządku wagonowym odznaczywszy drzwiczki ekranem).

Scena I.

LUDWIK (*sam.*)

To mi się los przysłużył! Jestem samowładnym panem całego wagonu. Jest więc i pewność, że mi żadna pani, panna, lub wdowa nie przeszkodzi wypalić tego wybornego i wyborowego cygara. (*Wyjmuje cygaro z kieszeni palto-tu. Głos za drzwiami.*)

— Do Łowicza! Proszę siadać! (*Słychać dzwonek W chwili kiedy Ludwik miał zapalać cygaro, dama jakaś wchodzi i siada naprzeciw.*)

Scena II.

Ludwik Teressa.

LUDWIK (*na stronie.*)

Do licha! jest i gość nieproszony! (*Chowa cygaro, lecz namyśliwszy się zatrzymuje go i kręci w palcach przypatrując się damie. Lokomotywa świszcze, pociąg odchodzi.*)

TERESSA (*na stronie.*)

Nie przysłużyłam się moim przybyciem temu panu.

LUDWIK (*na stronie.*)

Hm... przegrana sprawa; spróbujmy appelować. *Przygryza cygaro i przypatruje się damie.*) Do djabła! trudno to będzie. Bardzo dobrze jest ta pani. Młodość, wdzięk i uroda.... a ułożenie i ubiór.... dalibóg nietrącą dymem! Pocóż u kata, kobieta tak wyglądająca podróżuje sama? albo dla czego nie przeczytała zastrzeżenia na tym wagonie. „Dla palących.“

TERESSA (*na stronie.*)

Szczęściem że ten pan zdaje się być dobrze wychowany, gdyby nie cygaro...

LUDWIK (*na stronie.*)

Pewnie i przeczytała! ale naumyślnie tu siadła przez duch sprzeciwieństwa. Wszystkie córki Ewy do siebie podobne! Ach! ustanawiacie prawa, czynicię zastrzeżenia..... drwiemy

sobie z waszych praw i zastrzeżeń. Ja chcę robić co mi się podoba. Ja chcę przeszkadzać mężczyznom palić. Ja chcę jeździć w wagonie nie dla mnie przeznaczonym. Ja chcę jeść jabłko zakazane! Oh to jabłko! Stara historja a zawsze nowa! (*Po chwili*) Ha... zawsze to dość dla mnie pochlebne. Może mnie przez okno zobaczyła, możem jéj wpadł w oko.... a moje cygaro przedstawia jéj owoc zakazany. Spróbujmy, o ile możności.....

TERESSA (*na stronie*)

Cygaro jeszcze nie schowane, ciekawam jak się skończy ta walka między grzecznością a egoizmem.

LUDWIK (*odchrząknąwszy.*)

Pani.... przepraszam panią.... dziękując niebu za towarzystwo tak miłe....

TERESSA (*przerywając.*)

Miłe? to niestosowne słowo i gdyby pan chciał być szczerym.....

LUDWIK.

Będę więc nim.... Czy cygaro nie szkodzi pani?

TERESSA.

Są trzy rodzaje odpowiedzi na to pytanie.

LUDWIK.

A jakież one są?

TERESSA.

Pierwszą jest odpowiedź pewnéj wielkiéj damy, która będąc w takimże jak ja położeniu obecnie i podobnież przez swego towarzysza zapytana......

LUDWIK (*dostając zapałki.*)

Odpowiedziała?

TERESSA.

Odpowiedziała: niewiem czy mi szkodzi, gdyż się dotąd nikt nie ośmielił palić przy mnie.

LUDWIK (*chowa zapałki*)

Godna odpowiedź, zaiste godna wielkiéj damy. I pani od niéj zaczęła by się od tamtych dwóch uwolnić? (*Chowa cygaro.*)

TERESSA.

Przepraszam. Druga odpowiedź jest zupełnie przeciwna pierwszéj.

LUDWIK.

A, doprawdy? (*Wyjmuje cygaro.*)

TERESSA.

Była to dama — innego rodzaju. Miała kilku towarzyszy. Palili wszyscy gdy weszła do wagonu. Na zwykłe zapytanie: Czy cygaro nie jest pani nieprzyjemném? odpowiedziała: I bardzo gdy sama nie palę.

LUDWIK.

Ha... ha... doskonała... wyborna... (*Wyjmuje zapałki*)

TERESSA (*chłodno*)

Znajduje pan?

LUDWIK (*zmieszany.*)

To jest... znajduję... (*Rzuca zapałkę.*) Znajduję powiedzenie charakterystyczném.... Widzę ztąd tę amazonkę....

TERESSA.

I żałujesz pan zapewne, że nie jest na mojém miejscu?

LUDWIK.

Niech Bóg broni, nie sądź mnie pani tak źle. (*Chowa znowu cygaro. Chwila milczenia.*)

TERESSA.

Nie pytasz mi się pan o trzecią odpowiedź?

LUDWIK.

Ah prawda... jeszcze jest trzecia. Bo przyznaję że pomiędzy tak i nie — nie zgaduję.

TERESSA (*ze słodyczą.*)

To będzje moją odpowiedzią na pańskie pytanie. Jestem prawie w położeniu pierwszéj damy, to jest, żem nie jechała nigdy w zamkniętym powozie z osobą palącą cygaro, ale nie będąc tak jak ona wymagającą — chciałabym wprowadzić w użycie słowa Ewanielji: „Czyń drugiemu co chcesz, aby tobie czyniono.“

LUDWIK.

To znaczy .. że mi pani pozwalasz przez dobroć....

TERESSA (*łagodnie.*)

Za pozwoleniem — pozwól mi pan skończyć.

LUDWIK.

Słucham — mówisz pani prześlicznie.....

TERESSA.

Zadając mi to pytanie, nadałeś mi pan prawo rozwiązania go. Otóż jeżeli pańskie cygaro mi będzie przykrém, to pan nie będziesz palić, ale jeżeli nie, to dlaczegóż ma pan się pozbawić téj przyjemności? A więc pozwalam panu, nawet proszę, spróbuj pan.

LUDWIK
(*po chwili wachania dobywszy cygaro.*)

Powiedziałem i powtarzam... jesteś pani aniołem. Będę więc palił! W imie wszystkich wad wieku, w imie najbrzydszéj i najniegodniejszéj połowy ludzkości, dzięki ci pani! (*Zapala cygaro i puszcza dym z rozkoszą.*) Ale zawsze, wymawiam sobie że jeżeli to pani będzie nieprzyjemném, przestrzeżesz mnie natychmiast.

TERESSA.

Zgoda. Pal pan spokojnie.

LUDWIK (*po chwili milczenia.*)

Obdarzyłaś mnie pani jedną przyjemnością; pragnąłbym teraz drugiéj, to jest rozmowy z panią.

TERESSA (*uśmiechając się.*)

Ależ zdaje mi się że od kwadransa nic innego nie czyniemy. (*Wstrzymując lekki kaszel do siebie.*) Czym nie zanadto sobie ufała?

LUDWIK (*wpatrując się w dym.*)

Postępek pani przypomniał mi słowa francuzkiego autora Ludzkiéj komedji: Balzaka.

TERESSA.

Bardzo to dla mnie pochlebne, gdyż w ogóle ten wielki krytyk obyczajów, nie z pięknéj strony moją płeć malował.

LUDWIK.

Powiedział on—nie wiem już gdzie: kobieta jest przeznaczona i uorganizowana do cierpienia; pociesza się jedynie szczęściem które przynosi człowiekowi. Opatrzne to uczucie jest wrodzone najwyższéj i najnędzniejszéj istocie.

TERESSA (*wstrzymując kaszel.*)

Mężczyzni wiedzieli o tém dawno przed Balzakiem. Nadużywali naszéj względnosci i będą jéj zawsze nadużywać.

LUDWIK

(*wyjmując z ust cygaro.*)

Jak i ja w téj chwili może?

TERESSA.

Ogólniki nigdy się do obecnych nie stosują.

LUDWIK (*paląc daléj.*)

Łaskawość pani, przypomina mi jeszcze rzecz jedną, najważniejszy wypadek w mém życiu, małżeństwo zerwane w wigilją ślubu.

TERESSA.

Więc pan jesteś nie żonaty?

LUDWIK.

Nie pani, mając lat 30, a będąc zaręczonym w 25tym roku życia. I to dzięki cygarom. Pozwolisz pani, abym ci opowiedział tę historją?

TERESSA.

I owszém, będzie ona stosowną do okoliczności. (*Na stronie pokaszlując.*) Cóż za nieznośny dym!

LUDWIK.

Ach! mój Boże!... pani kaszle?

TERESSA.

To nic.... resztki kataru.

LUDWIK.

Pamiętaj pani nasz układ, jakby to pani szkodziło?...

TERESSA.

Nie, nie, niech pan pali i opowiada. (*Wyciąga cichaczem flakonik z kieszeni i wącha go.*)

LUDWIK (*z ukłonem.*)

Jesteś pani pełna uprzejmości... Zaczynam więc. Trzeba najpierw wiedzieć że mam ciotkę która mnie uwielbia. Biedaczka! od młodości swojéj dotknięta ciężką chorobą która ją do poduszki i fotelu na zawsze przykuła, we mnie złożyła wszystkie uczucia kochającego serca, zastępując mi zmarłą matkę. Otóż kochana ciocia ma jedną *idée fixe*, przechodzącą już w monomanję, a tą jest chęć ożenienia mnie. Dzisiaj jadę do niéj, wezwany w tym celu po raz trzydziesty dziewiąty—rachowałem je wszystkie! Nic ją nie zraża! Pomiędzy temi trzydziesto ośmioma projektami, jeden mi dość do smaku przypadał temu lat kilka. Chodziło tu o młodziutką i ładniutką kuzynkę moją, z którą w dzieciństwie nieraz się bawiłem. Znałem ją więc bardzo dobrze, przynajmniéj tak mi się zdawało.... i gdyby nie cygaro!....

Byliśmy więc zaręczeni i parę miesięcy spędzonych u mojéj ciotki, przeszło nam słodko, bez zatargu, bez sprzeczki, słowem bez chmurki. Parę dni przed ślubem, jeden z moich sąsiadów ukraińskich, gdyż jestem ukrainiec, musiała to już pani odgadnąć po mowie, otóż mówię, jeden z tamtejszych mych przyjaciół przyseła mi w darze skrzynię wybornych papierosów odeskich. Trzeba pani wiedzieć, że dla mojéj narzeczonéj, oczekiwałem właśnie przesyłki pysznego tyftyku. Gdy więc wniesiono ową skrzynię, niewiedząc co się w niéj znajduje odnieść ją kazałem do jéj pokoju. Ona w przekonaniu, że to ów dawno upragniony szal, rzuca się nań z pośpiechem, zrywa sznurki, pieczęcie i wydaje okrzyk zgrozy, któremu ja odpowiadam okrzykiem zachwytu, porywam papieros i w pierwszém uniesieniu radości, zapalam go w jéj pokoju, nie prosząc o pozwolenie. To było wykroczenie wielkie, przyznaję, ale moja narzeczona uznała go za zbrodnię. Żal z powodu zawiedzionéj nadziei w gniew szalony ją rzucił; rozkazała mi zagasić mój obrzydły tytuń, wymagała przyrzeczenia że więcéj nigdy palić nie będę, w końcu zaś zdradziła się, obdarowując mnie przedwcześnie płaczem, spazmami, słowem całkowitą sceną, a ja poznając w niéj kobietę gniewliwą, największą klęskę małżonków, zagasiłem pochodnię hymenu, nie gasząc mego papierosa któren poszedłem kończyć zdala od méj pięknéj.

Otóż dla tego jestem dotąd kawalerem i stałym lubownikiem tytuniu, dzięki któremu, uniknąłem losu tego biedaka, któren się późniéj z ową kuzynką ożenił, a od dwóch już lat o rozwód się stara. Jak pani znajduje moją powieść?

TERESSA.

Pełną moralności... Okazuje ona że tyftyki są zgubą kobiet, jak tytuń zgubą mężczyzn.

LUDWIK (*śmiejąc się.*)

Aa.... bardzo dobrze. Ale pani mi daje prawo inaczéj wnioskować. Gdybyś pani była na miejscu méj kuzynki, byłbym zapewne skończył mój papieros i moje małżeństwo.

TERESSA

A wypalając całą skrzynię, możebyś mnie pan przyzwyczaił... (*na stronie*) co przecie nie łatwo (*kaszle i wącha flakonik.*)

LUDWIK

(*przestaje palić i spostrzega się.*)

Wielki Boże! co pani? pani blednieje, pani cierpiąca....

TERESSA (*słabym głosem.*)

W istocie, przyznaję, kiedy pan to odkrył......

LUDWIK (*z rozpaczą.*)

I to moje cygaro! i pani mnie nie przestrzegła i ja nie uważałem i ja nie domyślałem się! Ah! pani, jakże żałuję! jakże sobie wyrzucam! (*Chce wyrzucić cygaro.*)

TERESSA (*wstrzymując go.*)

Nic, proszę pana, uspokój się pan. To nic, widzisz pan już przeszło....

LUDWIK.

Przeszło — przeszło — w sam czas. Ale złe już się stało i to przezemnie, egoistę nieoględnego, nieuważnego i to względem osoby najuprzejmiejszéj, najlepszéj, najmilszéj i najpiękniejszéj! Daruj mi pani... już nie wiem sam co mówię. Dałbym życie żeby nagrodzić..... Przeklęte cygaro! (*Chce go wyrzucić.*)

TERESSA (*zatrzymując go z uśmiechem.*)

Zatrzymaj pan swe życie i swoje cygaro. Proszę tylko o jedną rzecz....

LUDWIK (*z żywością.*)

O jaką pani, o jaką? Bodajbym......

TERESSA.

Cygaro pańskie zgasło jak widzę?

LUDWIK.

Zgasło — o żebym nigdy...

TERESSA.

I owszém, proszę abyś go pan na nowo zapalił.

LUDWIK (*z zadziwieniem.*)

Jakto? kiedy szkodzi pani?

TERESSA (*spokojnie.*)

Właśnie dla tego. Posłuchaj pan, a zrozumiesz mnie. Gdy mnie los wprowadził do tego wagonu, gdyś mnie pan prosił o pozwolenie palenia, postanowiłam sobie korzystać z téj sposobności, by się przyzwyczaić do dymu tytuniowego. (*Z naciskiem.*) Mam osobiste powody do tego, które są moją tajemnicą i ogólne, które mogę panu powiedzieć. Dziś gdy prawie wszyscy mężczyzni palą, kobiety powinny się do tego przyzwyczajać, by nie być natrętnemi. Otóż ta próba mi okazała że choć pierwsze chwile są przykre, przyzwyczaję się z łatwością i dla tego proszę niech pan pali. Chcę koniecznie wyjść z tego wagonu oswojoną z cygarem. Grzeczność za grzeczność, teraz to nie ja, ale pan mi przysługę zrobi.

LUDWIK.

Na prawdę pani jestem przejęty wdzięcznością i uwielbieniem. Postępujesz jak anioł, a mówisz jak mędrzec. Ale zawsze zaręcz mnie że to nie przez dobroć, lecz szczerze wymagasz odemnie?

TERESSA.

Jak najszczerzéj, proszę....

LUDWIK.

Jestem posłuszny (*przypatrując się niedopalonemu cygaru*) pod dwoma warunkami jednakże. Najprzód zamiast dopalać to cygaro, pozwolisz mi pani nowe zapalić (*z uśmiechem.*) Dla lepszego doświadczenia.

TERESSA (*z uśmiechem.*)

Dobrze, bardzo dobrze.

LUDWIK (*wachając się i nieśmiało.*)

Powiesz mi potém pani (*z naciskiem*) owe osobiste powody które są pani tajemnicą...

TERESSA (*chłodno.*)

Może powiem... zobaczemy....

LUDWIK (*zapala nowe cygaro i siada w oknie.*)

Przyznaj pani że masz nademną wielką wyższość?

TERESSA.

Jaką? czy tę że nie palę?

LUDWIK.

To byłaby prędzéj niższość fizyczna, a ja o wyższości moralnéj mówię. Dałem pani poznać mój charakter, moje wady i zalety, mój wiek, mój stan i urodzenie, moje upodobania i uprzedzenia — opowiedziałem historją życia mego, słowem wyjawiłem wszystko o sobie o ile tylko okoliczności pozwoliły. A o pani przeciwnie nic a nic nie wiem; oprócz tego, czego ukryć nie zdołasz; gdyż trzeba być ślepym żeby nie widzieć, że jesteś młodą, piękną, dobrą, uprzejmą, pełną rozsądku i nauki....

TERESSA.

Ostrożnie, ostrożnie, to coś na nekrolog zakrawa!

LUDWIK.

Zmuszasz mnie pani dodać, błyszczącą dowcipem. Wreszcie, niewiem nawet, czyś pani, mężatką lub wolną?

TERESSA (*z powagą.*)

Jestem wdową panie.

LUDWIK.

Jakto? będąc tak młodą.

TERESSA.

Mam lat 25, zostałam wdową po roku pożycia.

LUDWIK.

A mąż pani, czy był młody?

TERESSA.

O drugie tyle odemnie starszy. Nie mam rodziny, jestem sama jedna na świecie i dla tego podróżuję bez opieki; jest inna jeszcze ku temu przyczyna, którą także mogę panu wyjawić. (*Z godnością.*) Byłam wychowaną w dosta-

tkach, lecz dziś jestem ubogą i jadę do Łowicza starać się o miejsce nauczycielki.

LUDWIK.

Nauczycielki! pani?

TERESSA.

Dla czego nie? Jest to stanowisko trudne, ale chlubne. Jeżeli nie mam dostatecznéj nauki, to mi ją szczere i sumienne chęci zastąpią; a pamięć ojca mego, czcigodnego obywatela i męża mego powszechnie szanowanego urzędnika, będą mi tarczą i podporą. Pragnąłeś pan moich zwierzeń — oto są. Uważałeś mnie pan za kobietę światową, za elegancką damę, daleko mi do tego, jak pan widzisz, więc nie moja wina jeżelim pana rozczarować musiała.

LUDWIK
(*wzruszony przestaje palić.*)

W istocie pani — ale nie znasz mnie jeżeli tak sądzisz. Znajdowałem panią miłą, teraz uważam cię uwielbienia godną. Przebacz pierwszéj lekkości méj mowy i racz przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku, śmiem dodać, poświęcenia bez granic, które radbym módz pani okazać.

TERESSA (*po chwili milczenia.*)

Pan już nie pali? A nasze doświadczenie?

LUDWIK (*rzucając cygaro.*)

Już ukończone z chwałą pani.

TERESSA.

W istocie, czuję żebym się przyzwyczaiła wkrótce, gdybyśmy dłużéj z sobą jechać mieli.

LUDWIK (*wzdychając.*)

Jakto! czy już?

TERESSA.

Zdaje mi się że to ostatnia stacja.

LUDWIK (*z zapałem.*)

Zostaje mi jeszcze dość czasu by pani jedną prawdę powiedzieć. Ah! gdyby moja kuzynka do pani była podobną! albo gdyby pani była na jéj miejscu! (*Wstrzymując się po chwili.*) Któraż to ta szczęśliwa rodzina, do któréj się pani udajesz?

TERESSA.

Niewiem, jadę do przyjaciółki, która mnie ma przedstawić.

LUDWIK.

Więc pani nawet nie jest pewną miejsca?

TERESSA.

Nie, mogę się niepodobać.

LUDWIK (*żywo.*)

Czy wierzysz pani w Opatrzność?

TERESSA.

Na niéj jedynie polegać mogę.

LUDWIK (*z żywością.*)

I ja w nią wierzę i widzę ją w naszém spotkaniu, tak, widzę tu palec boży, błyskawicę, czyli jak poeci nazywają sympatję, czy przeznaczenie, mniejsza o nazwisko tu o rzecz chodzi. (*Poważnie.*) Pani wistocie chcesz być guwernantką? Na prawdę szukasz miejsca?

TERESSA.

Wszak panu powiedziałam.

LUDWIK (*bardzo wzruszony.*)

A więc pani — a więc... przebacz memu wzruszeniu... mojéj śmiałości.... (*Do siebie.*) Nie, nigdy się nie ośmielę... to niepodobna! (*Słychać świst lokomotywy.*) O Boże przybywamy... stracę ją na wieki! Ha.... wimie Boże! (*Głośno.*) A więc pani — nie szukaj już miejsca... mogę ci przedstawić ucznia....

TERESSA (*zdziwiona.*)

Jakto? ucznia?

LUDWIK (*z żywością.*)

Tak jest — mnie, mnie Ludwika Korczewskiego.

TERESSA.

Ależ panie — taki żart!....

LUDWIK.

To nie jest żart! Jestem źle wychowany jak pani to musiałaś zauważać. Ale w każdym wieku poprawić się można, osobliwie z takim przewodnikiem jak pani. Jeżeli zechcesz nim zostać, to niech do djabła idzie 39ta narzeczona méj ciotki. Tak, kiedy mi nieba zesłały, po raz pierwszy złączone w jednéj kobiecie wszystkie zalety i wdzięki których znaleźć nie mogłem w 38miu kobietach z któremi mnie żenić chciano. (*Lokomotywa świszcze, Ludwik coraz prędzéj mówi.*) Kiedy tę jedyną i cudowną sposobność za pięć minut stracić mogę jeżeli ją w przelocie nie schwytam, kiedy ja mam majątek, a pani piękności i zalet za nas dwoje, ośmielam się ofiarować ci moją rękę, majątek i imie... jak mi swoje powiesz.... Uważaj mnie dziś za dziwaka, za oryginała, szaleńca, warjata, mniejsza z tém. Ale jutro zastanów się i rozpytaj o mnie. Przyzwyczaj się do méj twarzy i mego usposobienia jakeś się przyzwyczaiła do mego cygara — a za miesiąc — za dwa, nareszcie odpowiesz mi tak lub nie. Ah pani! gdybyś wiedziała jaki ze mnie w gruncie serca dobry chłopak, a w jakiém pięknem położeniu leży mój dworzec ukraiński!

TERESSA (*zmieszana.*)

Panie... takie oświadczenie..... w takiém miejscu i w takiéj chwili — po godzinnéj zaledwie przypadkowéj znajomości....

LUDWIK.

To jest rzecz niesłychana, bez sensu, szaleństwo przeciwne wszelkim prawom i zwyczajom. Wiem o tém i sam to przyznaję, ale cuda są także rzeczą niesłychaną, przeznaczenie nie ma sensu, a szczęście jest intuicją! Ja panią znam już tak, jak się od razu poznaje arcydzieło, siebie zaś, który wcale nie jestem arcydziełem, daję pani czas poznać. Szaleństwo

dzisiejsze za miesiąc może być rozsądkiem. Nie możesz mi pani odmówić, doświadczania mnie przez miesiąc, no dajmy już dwa, trzy! Na miłość Boga przystań pani!

TERESSA (*zmieszana.*)

Słowa i uczucia pańskie są snem który się za chwilę rozproszy, jak dym pańskiego cygara! Oto zatrzymujemy się na ostatnim przystanku. Za 10 minut będziemy w Łowiczu, to jest w pełnéj rzeczywistości. Pan jedziesz do swéj ciotki, by się żenić z osobą przez nią wybraną; ja zaś jadę do méj przyjaciołki by objąć miejsce nauczycielki w znanym od niéj domu. Moje wspomnienie zostanie panu jak miły widok ujrzany przez drzwiczki wagonu. Ja zaś wspominać będę o nim jak o człowieku szlachetnym, pełnym serca. Proszę, wyjdźmy z marzenia a wróćmy do zwykłego życia.

LUDWIK.

Ale to marzenie jest już mojém życiem i pragnę aby było naszém. Ach! nie zgnieć go pani w samym zawiązku! (*Chce ująć jéj rękę.*)

TERESSA

(*wstaje bardzo wzruszona.*)

Przestań pan, bo wysiądę tutaj...

LUDWIK.

Zostań pani! błagam, a przynajmniéj weź ten adres mojéj ciotki — u niéj, oczekiwać będę odpowiedzi ostatniéj (*Podaje jéj bilet.*) Pani Dolska w Łowiczu ulica....

TERESSA

(*zadziwiona przerywając.*)

Pani Dolska? pańska ciotka!

LUDWIK.

Tak jest.

TERESSA

(*zamyka drzwiczki i siada napowrót.*)

To szczególne zrządzenie... zaiste! (*Blednieje zmieszana.*)

LUDWIK.

Co pani jest? i dla czego to nazwisko nieznane?...

TERESSA (*przychodząc do siebie.*)

Nie jest mi nieznane. I zdaje mi się w istocie, że tu jest ręka Opatrzności.

LUDWIK (*z radością.*)

Co pani mówi?... Czy znasz moją ciotkę?

TERESSA.

Od dzieciństwa — gdyż w téj okolicy się rodziłam. Pomimo oddalenia w skutek mego małżeństwa i mych nieszczęść, nie przestawała obdarzać mnie swoją przyjaźnią. Ona to obiecała mi wynaleźć stosowne dla mnie miejsce, do niéj się udaję w téj chwili.

LUDWIK.

Do mojéj ciotki! O wyroki boskie! kiedym pani mówił! Ale teraz zamiast téj nauczycielki....

TERESSA (*nieśmiało.*)

Pani Dolska miała inny cel na myśli, któren mi się wydawał tak nieprawdopodobnym! Czytaj pan jéj list, który obecnie czuję się w obowiązku pokazać panu. (*Podaje mu list.*)

LUDWIK (*czyta.*)

„Droga Tereniu. Zamiast miejsca nauczycielki, o które mnie prosisz w twoim liście, ja cię wyswatać pragnę. Zamiast niewoli i cierpienia ja ci ofiaruję los świetny i dostatek, czyli wolność i szczęście. Jesteś godną tego którego ci przeznaczam za męża i ręczę że cię pokocha za pierwszém widzeniem. Chodzi tylko o to czy on się tobie podoba. Przyjedź więc do mnie gdzie go poznasz, gdyż go zawezwałam nie mówiąc mu jednakże nic o tobie. Chcę aby cię sam poznał i ocenił. Jest dobry, uczynny, szczery, bogaty za dwoje lecz niedbający o majątek. Ma rozum i złote serce, a przytém i przystojny, co nie zawadzi. Trochę dziwak; trochę pustak i egzaltowany, lecz przytém zastanawiający się i trudny w wyborze, gdyż mi już ze 30ści partij odmówił, ciebie nie wartych co prawda. Co do mnie kocham go jak syna; jest to mój siostrzeniec.

Gdybyś mogła go pokochać, twoja dobra przyjaciołka byłaby najszczęśliwszą.

Ludwika Dolska.“

O przeznaczenie! a więc pani byłaś trzydziestą dziewiątą narzeczoną méj ciotki?

TERESSA.

Pokazuje się i tajemnica pani Dolskiéj zdradzona, ale przeczytaj pan dopisek, a dowiesz się mojéj.

LUDWIK (*czyta.*)

„Przestrzegam cię że jest zawziętym lubownikiem tytuniu, trzeba się będzie do tego przyzwyczaić.“

TERESSA.

Rozumiesz pan teraz, do czego dążyła dzisiejsza próba?

LUDWIK.

Rozumiem i już nigdy palić nie będę. (*Rzuca przez okno cygara, cygarniczkę i zapałki.*)

TERESSA (*z uśmiechem.*)

Jak widzę nie chcesz mi pan żadnego powodu odmowy zostawić.

LUDWIK.

Żadnego. Chcę być odtąd o ile możności wzorem młodych ludzi. Mogę się więc spodziewać teraz przychylnéj odpowiedzi?

TERESSA.

Pociąg stanął; jesteśmy w Łowiczu. (*Wstając i podając mu rękę, którą Ludwik całuje z uczuciem.*) Do widzenia u pani Dolskiéj.

LUDWIK

(*otwierając drzwiczki, z komiczną grzecznością.*)

Uszczęśliwiony z poznania pani dobrodziejki, (*ciszéj zmieniając ton*), spodziewam się że moja

droga narzeczona raczy mi powiedzieć swoje nazwisko?

TERESSA (*wychodząc.*)

Teressa Bodowska.

LUDWIK (*sam.*)

Niema złego coby na dobre nie wyszło! Niech żyje cygaro, któremu winienem poznanie mojéj przyszłéj żony!

Zofja z S. H.

Wiadomości Literackie.

DZIEŁA WAŻNIEJSZE

KTÓRE WYSZŁY Z DRUKU W PRZECIĄGU UPŁYNIONEGO 1864 ROKU.

Rzuciwszy okiem na ruch wydawnictwa w ciągu upłynionego roku, zastanawia nas ten fakt nadzwyczajny, że pomimo obojętności czytającego ogółu a zatém wielkiéj stagnacji w handlu księgarskim, wiele dzieł poważnych, mianowicie historycznéj treści, zbogaciło piśmiennictwo krajowe w tym czasie. Na czele ważnych publikacji na polu dziejowém wypada postawić dwa pierwsze tomy dzieł Długosza (stanowiące tom VII i VIII ogólnego zbioru) staraniem Aleksandra hr. Przeździeckiego wydane w Krakowie: *Libri beneficiorum dioecesis Cracoviensis;* nieoceniony materjał dla dziejów narodu, pod względem prawodawstwa i oświaty. *Dzieje narodu* Długosza, niedostępne dotąd dla powszechności, nieznającéj łacińskiego języka, pomieszczone będą wtém wydaniu, według poprawnego tekstu, wraz z tłomaczeniem polskiém, które już wykończył professor akademji krakowskiéj Karol Mecherzyński. Znakomity badacz dziejów i zasłużony wydawca, pan Aleksander Przeździecki nieszczędząc trudów ani nakładów dla tak ważnego i pożytecznego dzieła, naznaczył cenę prenumeraty nader nizką, stosownie do obszerności dzieł Długosza i kosztów wydawnictwa; mamy nadzieję że ogół nasz oceni ważność przedsięwzięcia i że zechce skorzystać z bogatych skarbów, zawartych w dziełach wielkiego naszego dziejopisa z XV wieku.

Po dziełach Jana Długosza wypada wspomnieć z kolei, o wydawnictwie Augusta Bielowskiego *Pomników dziejowych Polski* (Monumenta Poloniae historica) których tom I. wyszedł obecnie w drukarni Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, własnym nakładem wydawcy; zamieszczone w tym tomie pomniki dotyczą się wyłącznie epoki Piastów, poczynając od świadectw o Słowianach greckich i anglosaskich pisarzy, których dzieła wydane są w oryginale i w tłómaczeniu polskiém.

Oprócz dwóch rzeczonych publikacji, najważniejsze na polu dziejowém wydawnictwa w upłynionym roku są następujące:

Relacje Nuncjuszów Apostolskich i innych osób o Polsce od r. 1548 do 1690, wydanie Biblioteki Polskiéj w Paryżu, staraniem E. Rykaczewskiego; nieoszacowanéj wartości dokumenta te pochodzą ze zbiorów kk. Czartoryskich, zebrane są we Włoszech i przepisywane po większéj części własną ręką Albertrandego; wyjątki z relacji Nuncjuszów zamieszczone w Gazecie Polskiéj, podały sposobność ogółowi czytelników ocenienia wartości téj publikacji.

Stanisława Łaskiego wojewody sieradzkiego *Prace naukowe i dyplomatyczne* wydane z rękopismów Muzeum Wileńskiego, z przedmową Mikołaja Malinowskiego, oraz z dodatkiem dzieł Jana Tarnowskiego, z jedynego egzemplarza Biblioteki Kurnickiéj. Wilno 1864. W obszernéj przedmowie czytamy skreślony pięknėm piórem p. Mikołaja Malinowskiego wielce zajmujący życiorys Stanisława Łaskiego, źródła z których czerpał autor są po większéj części zupełnie nieznane; drugi dział zajmują pisma dotyczące spraw wojennych Stanisława Łaskiego dotąd drukiem nieogłoszone i nakoniec dzieła Jana Tarnowskiego: *Consilium rationis bellicae* i Ustawy prawa ziemskiego polskiego, dla pamięci lepszéj krótko i porządnie ze Statutów i z Konstytucji zebrane, z przydatkiem o obronie wojennéj i o sprawie i powinności urzędników wojennych J. M. Pana Jana Tarnowskiego niekiedy kasztelana krakowskiego, temi czasy rycerskiemu stanowi bardzo potrzebne. W Krakowie 1579. Dzieło Łaskiego dotyczące się wojskowości jest nieoszacowanym i ciekawym materjałem dla każdego pragnącego poznać społeczność naszą w pierwszéj połowie XVIgo wieku, jest zarazem dopełnieniem życiorysu wojownika, znakomitego nauką i rycerskiemi sprawami męża, który jest jedną z najciekawszych owego wieku postaci.

Pośmiertne dzieło znakomitego pisarza ś. p. Michała Balińskiego wyszło niedawno pod datą 1865 r. w 2 tomach, przedrukowane te pisma z dawnego wydania zasługują ze wszech miar na upowszechnienie; są to *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*; w tomie I. czytamy wielce zajmujący życiorys Śniadeckiego, w tomie II. mieszczą się korrespondencje które rzucają wielkie światło na epokę tego męża.

Pismo Zbiorowo Naukowe zakładu Ossolińskich wychodzące we Lwowie, zawierało w ostatnim czasie w swoich szpaltach wiele prac wysokiéj wartości; pismo to znane jest u nas tylko w szczupłém gronie ludzi poświęcających się wyłącznie nauce, choć powinnoby znajdować się w rękach każdego z obywateli kraju, którego możność i stopień oświaty powołuje do poznania rzeczy ojczystych. *Biblioteka Ossolińskich pismo zbiorowe, historji, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym poświęcone.* Lwów 1864 r. T. IV.

W dziale historycznym w T. IV. Biblioteki Ossolińskich czytamy następujące rozprawy: Halickie Włodzimierskie księstwo, późniéj królestwo przez Augusta Bielowskiego. Wiadomość o Polsce za Michała i Jana III. z Pamiętników Markiza de Pomponne, ministra sekretarza stanu spraw zagranicznych za Ludwika XIV, przez Augusta Mosbacha. Jan Mazepa i jego listy. Ksiądz Adrjan Pikarski i jego dziennik wyprawy przeciw Rakoczemu r. 1657 przez Bernarda Kaliskiego. Rządy Władysława księcia Opolskiego na Rusi, przez Izydora Szaraniewicza.

W dziale literatury: Poeci polscy XVII wieku przez Ludwika Nabielaka. Poezje Szymona Szymonowicza: Lutnia rokonańska. Wiejska szczęśliwość. Jana Grotkowskiego sonety. Wacława Potockiego perjody. Wspomnienie o Karolu Balińskim.

W dziale gospodarstwa społecznego: Narodowy bank oszczędności przez Józefa Supińskiego.

W dziale filologji: Nowo odszukany zabytek polszczyzny z początku XV wieku. Żywot S. Błażeja z objaśnieniami filologicznemi Antoniego Małeckiego i Jana Wagilewicza; daléj następują działy: Bibliografja i Kronika Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Artykuły historyczne przeważnie zapełniają Bibliotekę a treścią i wykończeniem budzą wysokie zajęcie. W ogóle wszystkie działy Biblioteki Ossolińskich odznaczają się zawsze wyborowemi artykułami, prace historyczne mianowicie panów Bielowskiego i Ludwika Nabielaka mogą być dostępne dla ogółu czytającéj publiczności, która aczkolwiek przyzwyczajona do czytania dzieł lekkiéj treści, mile jednak czyta poważniejsze utwory odznaczające się wdzięcznym stylem i artystycznem wykończeniem. Tom V. Biblioteki Ossolińskich, zawiera obszerną a wyborną monografję Jana Klemensa Branickiego hetmana w. kor. i kasztelana krakowskiego, bezkrólewie po Auguście III. zabiegi nieprzyjaznych stronnictw, nakoniec stanowiska osób grających główną rolę w dramacie bezkrólewia wyrazistym są w téj rozprawie odmalowane pędzlem. Jedyny zarzut jaki uczynić można ze stanowiska literackiego Redakcji Biblioteki Ossolińskich jest brak działu krytyki, ale to jest podobno najsłabsza strona wszystkich pism naszych zbiorowych jakoteż perjodycznych. Dzieje ojczyste stanowią główną treść Biblioteki Ossolińskich, to też każdy tom téj pięknéj publikacji zawiera ważne a nieznane dotąd materjały do dziejów naszego kraju lub piśmiennictwa.

ŚWIĘTA LIPKA.

Legenda o Świętéj Lipce warmińskiéj, któréj wspaniałą świątynię przedstawia rycina nasza, odległéj sięga starożytności. Syn zamożnego mieszkańca z Prus pogańskich, w dzieciństwie popadł w niewolę u niemieckiego rycerza, który go do poznania wiary Ś. przywiódł, aliści wyrosłszy zatęschnił do ojczystéj ziemi i opuścił potajemnie pana swego. Wielką była radość w domu ojca gdy odzyskał dawno utraconego jedynaka. Młodzieniec opływając w dostatki i szczęście zapomniał powoli prawd chrześcijańskich i jedynie tylko wspomnienie Dorotki, pięknéj córki rycerza, pozostało niezatarte w głębi jego serca. Po niejakim czasie umyślił uprowadzić ją z domu ojca do krainy swojéj. Wybrał się na tę wyprawę wraz z kilkoma zbrojnemi przyjaciołmi którzy mu towarzyszyć chcieli. Zbliżając się jednakże do celu podróży zostawił ich opodal a sam pośpieszył daléj. Gdy wszedł na dobrze znaną ścieżkę wiodącą wprost do zamku i napotkał krzyż stojący w pośrodku drogi, spojrzał na żałosną twarz Zbawiciela zwróconą ku ziemi i zadrżał na widok ten, wspomniawszy że oddawna zaniechał obrzędów świętéj wiary, którą przed tém wyznawał wspólnie z Dorotką. Odtąd myśli jego inny przybrały kierunek, uczuł całą marność wszystkich rozkoszy życia tego i jeżeli pragnął zobaczyć ulubioną dziewicę, to jedynie aby wraz z nią chwalić Imie Pańskie. Cicho i niepostrzeżenie wkradł się do jéj komnaty, a padłszy na kolana przy łożu Dorotki, przemówił do niéj słodkiemi wyrazy błagając aby wraz z nim poszła skłaniać ziomków iżby chwalili Chrystusowe Imie i pokłonili się krzyżowi. Dziewica z początku przeraziła się bardzo, lecz potém uchwyciwszy zawieszony na ścianie wizerunek Zbawiciela przycisnęła go do piersi i wznosząc oczy do nieba rzekła: „Pójdę z tobą gdzie zechcesz a Zbawiciel i Matka Jego Święta strzedz mię będą od wszelkiego złego.“ Uszedłszy z zamku

nad ranem stanęli na pruskiéj już ziemi w pięknym lipowym gaju gdzie poganie czynili zazwyczaj ofiary swym bogom. Czekali tam towarzysze młodzieńca. Gdy Dorotka skoczyła lekko z konia i znalazła się nagle sama wśród tylu mężów zadrżała mimowolnie, lecz chwyciwszy krzyż swój w rękę, wsparła się o lipę i westchnąwszy do Marji rozpowiadać poczęła wiary chrześcijańskiéj tajemnice zdumionym poganom. Słuchali jéj uważnie a wkrótce gdy uklękła i modlić się poczęła, padli również na kolana i wraz z nią się modlili. Zdarzyło się że właśnie wtedy zjawił się w tém miejscu jeden z pobożnych mnichów, którzy potajemnie krzewili wiarę Chrystusową u pogan, przewodniczył więc daléj dziełu rozpoczętemu przez Dorotkę, a najpierw krzyż jéj zatknął pod lipą otoczywszy go kilkoma rzędami kamieni które ołtarz utworzyły. Mężowie zbudowali jednocześnie szałas dla dziewicy, a sami noc przepędzili pod zieloném drzew sklepieniem. W dniu następnym mnich wyrzeźbił na lipie wizerunek Matki Bożéj. W chwili, gdy go skończył, pączki kwiatu na drzewie rozwinęły się nagle napełniając powietrze słodką wonią, a nowo nawróceni usłyszeli wyraźnie jakby głos dzwonka wzywający ich do modlitwy i padłszy na kolana wyrzekli: *Zdrowaś Marja łaskiś pełna!*



Kościół w Śtéj Lipce.

Odgłos modłów chrześcijańskich w gaju poświęconym doszedł pogańskich uszu. Ojciec oblubieńca Dorotki dowiedziawszy się o zniewadze świętego miejsca, pośpieszył pomścić bogów swoich. Skoro hufiec któremu przewodniczył doszedł do miejsca tego, a zdumieni wojownicy dostrzegli wonną lipę z wizerunkiem Marji i krzyż na ołtarzu z polnych kamieni, kilku z nich rzuciło się na uśpionych, inni zaś ścięli drzewo z krzykiem wielkim i wraz z wyrzeźbionym nań świętym wizerunkiem wrzucili do poblizkiego jeziora. Przy pierwszym blasku poranku pogański wódz rozpoznał martwe zwłoki syna, do ust którego konająca Dorotka krzyż z wizerunkiem Chrystusa przyciskała. Przejęty rozpaczą i zgrozą uszedł wraz z wojownikami swemi w głąb ciemnéj puszczy, gdzie znikł i przepadł bez śladu. Mnich ciężko ranny zwlekł się aby pochować ciała męczenników poległych za wiarę i sam wkrótce na ich grobie skonał.

W wiele lat potém gdy już cała pruska ziemia chrześcijańską była, a lud powtarzał jeszcze powieść o pobożnéj dziewicy i pogańskich nawróconych za jéj sprawą mężach, gromada zbrojnych jeźdźców wybrała sobie miejsce to do odpoczynku. Wyjechawszy na wzgórze z zadziwieniem ujrzeli jezioro pokryte jakoby białym kobiercem, w pośrodku którego sterczał przedmiot jakiś szary. Przysunęli się bliżéj i poznali że to kwiat lipowy zasłał jezioro, a w pośrodku pływał pień z wyrzeźbionym obrazem Matki Bożéj. Wnet przybyli wezwani księża i wyciągnęli go z wody, a wonne kwiecie zatonęło natychmiast, jakby na oznakę że niepotrzeba już zdobić powierzchni jeziora. Wszyscy przytomni wnieśli że to jest ów pień z wizerunkiem Marji zatopiony przez pogan. Niezadługo potém zbudowano kościół w którym obrazek lipowy zasłynął wkrótce cudami. Inne podanie mówi że obrazek ten wyrzeźbiony był w więzieniu przez skazanego na śmierć zbrodniarza, któren następnie uwolnionym został pokazawszy sędziom dzieło wykonane rylcem danym mu z nieba przez Matkę Bożą, wśród widzenia w którém zapewniła mu opiekę swoją, kazawszy wyryć znaki jakie na drewnianéj tabliczce. Tabliczkę tę znaleziono późniéj zawieszoną na lipie wraz z którą przeniesiono ją w miejsce gdzie zbudowano kaplicę któréj sklepienie tworzyły gałęzie drzewa. Jakikolwiek był początek obrazu, to tylko pewna że w piętnastym już wieku tłumy pobożnych nawiedzały miejsce Świętą Lipką zwane. Krzyżacy i ich wielcy mistrzowie niewyłączali się z początku od téj pielgrzymki. Albert brandeburski, brat jego margrabia Wilchelm, biskup Jakób von Dobenek i Ernest książe bruńświcki odbywali w to miejsce wspaniałe processje. Późniéj dopiero komturowie szemrać poczeli że lud czcią podobną powraca niby do

bałwochwalstwa i rozburzyli kapliczkę, lipę ścieli a obrazek zatracili gdzieś bez śladu. W sto lat blizko potém za panowania Zygmunta III, Szymon Rudnicki biskup warmiński wyrobił sobie pozwolenie odbudowania Ś. Lipki i przy pomocy sekretarza królewskiego Stefana Zadorskiego wzniósł niewielki murowany kościołek, w którym w wielkim ołtarzu umieszczono obraz Najświętszéj Panny. Zadorski opiekował się ciągle nowo wzniesioną budową, a dla obsługi wiernych spieszących w to miejsce obsadził Jezuitów w pobliżu. Późniéj zarządzali oni głównie Świętą Lipką i tamże wprowadzili rozmaitych Świętych relikwje i różne z powodu tego ustanowili nabożeństwa. Miejsce to zasłynęło znów jak niegdyś cudami i tłumy pobożnych ściągało w swe mury. W końcu siedmastego wieku zbudowano wielki i piękny kościół, otoczony szeregiem kaplic i posągów świętych tak jak po dziś dzień istnieje odwiedzany nieustannie przez mieszkańców z odległych okolic.

PRZEGLĄD MUZYKALJI.

Amour passionné, poésie harmonieuse par Jules Egghard. Op. 161. Złp. 3.

Zwracamy uwagę czytelniczek na imie Egghard'a, który jest autorem bardzo wielu rzeczy pięknych a nietrudnych, przynajmniéj średnią trudność mechaniczną można wziąść za normę w jego utworach, ale jakże niektóre szczególniéj są wdzięczne układem swym, melodją piękną, świeżą nawet częstokroć; elegancki w przedstawieniu swéj myśli, miękkiego tonu wymagający najczęściéj, najlepiéj on przypada do organizmu gry kobiecéj jeżeli się nie mylę, niemówię tu wogóle, bo zdarza się że i płeć piękna posiada ton wielki, potężny prawie, ale to dar rzadszy i właśnie dla tego charakteryzujemy grę kobiecą jako przeważnie miękką i dla tych właśnie przyczyn polecamy kompozycje Egghard'a, z których najlepiéj przypadające do smaku będą: *Op. 2. La campanella. Op. 15. La danse des Sylphes. Op. 41. Méditation d'une jeune fille. Op. 76. Le jet d'eau. Op. 125. Un billet doux. Op. 126. Corizande Valse gracieuse. Op. 153. O pescator dell'onde* i *Amour passionné op. 161.* Kiedy indziéj będziemy się starali dać przegląd wszystkich utworów Eggharda szczegółowy. A teraz wracając do pierwotnego założenia pomówiemy o 161 dziele, które odznacza się piękną melodją w tonie *Es* twarde, takt 12/8, całą prowadzoną oktawami. Na drugiéj stronie zmienia się myśl i przechodzi w ton *C* miękkie. Nie znając rzeczywistych intencji autora, domyślać się można z założenia tytułowego, że m i ł o ś ć n a m i ę t n a ma swoje przykre chwile, a więc smętnie się wyraża i myśl muzyczna w téj zmianie, a owe małe nutki rzucone w wyższéj oktawie może to są owe przykre myśli; niewiemy, nieznamy się na tém bardzo, a więc i nasza domyślność nieprzychodzi nam w pomoc. Ale wkrótce pociesza nas autor wracając do pierwotnéj myśli, nieco ją rozwijając, tak że całość nas zadawalnia, bo nie jest to trudny a piękny utwór.

Naïda. Redowa brillante p. Jules Egghard. op. 160. Złp. 3.

La belle Styrienne op. 159 tegoż autora Złp. 3.

Obie rzeczy w charakterze wesołym, lekkim, jedna t. j. pierwsza podobna do polki mazurki druga do walca, ale „*La belle Styrienne*“ lepsza, choć zwolennikom podobnych rzeczy i pierwsza się może podobać, bo trudno wszystkich gusta znać i wiedzieć; niepolecamy ich jednakże, bo brak im przymiotów cechujących inne utwory Eggharda.

Lyrische Idyllen. Nro 1. Elfenreigen Złp. 4 gr. 15. *Nro Wiegerlied* Złp. 3 gr. 10. *Nro 3. Frühlingsfeier* Złp. 4 *von Rudolph Willmers op. 115.* Złp. 4 gr. 15.

Te trzy ustępy znanego w świecie fortepianisty kompozytora, noszą na sobie cechę wyższéj wartości muzykalnéj i najzupełniéj każda z osobna odpowiada swoim tytułom. Pięknie bardzo napisane, z lepszym smakiem i choć wszystkie trzy numera jednakowéj prawie wartości, to najwięcéj może się podobać Nr 3. *Frühlingsfeier*, taką odznacza się elegancją salonową i pięknemi myślami dobrze przeprowadzonemi, wymagają tylko te trzy rzeczy Willmersa już wyrobionego więcéj mechanizmu obu rąk, lubo nie są wcale najeżone trudnościami.

Lara à l'ombre des verts platanes. Chanson arabe p. Eugène Ketterer. Op. 148. Zł. 3 gr. 15.

Jest to wyjątek z opery komicznéj w 3 aktach Maillart'a, ułożenie na fortepian dobre, ale sam wybór wyjątku nie jest zbyt szczęśliwy, być może że ta piosnka arabska podobała się p. Ketterer, ale co nam, to wcale nie, może dla tego że smaku estetycznego téj krainy nieposiadamy.

Soirée Venitienne barcarolle p. E. Ketterer, op. 138 Złp. 3.

O ile poprzedni ustęp niemoże zadowolnić o tyle ten znów robi miłe wrażenie, bo gładko

napisany, przystępny w trudnościach, tak że ich niema prawie, ale jak dla kogo.... i to prawda!

Songes dorés. Valse brillante op. 66, p. Charles Wachtmann. Złp. 3 gr. 15.

Dosyć zwyczajny walc, lepsze ustępy znajdują się na str. 6 i 7, pod względem trudności mechanicznéj jest napisany średnio.

Le retour du vainqueur. Marche brillante op. 67. tegoż autora. Złp. 3 gr. 15.

Sądząc z tytułu i dodanéj do tego winietki na któréj figurują bohatérowie armji pruskiéj, zapewne ostatnie tryumfy z wojny duńskiéj pomysł dały do wysławiania czynów walecznych za pomocą muzyki. Co do samego marsza jest to inwencja dosyć blada, a miała być *brillante;* lepiéj napisana stronnica 5 bo ma więcéj życia ale za to traci charakter marsza.

Plainte des ondes. Idylle op. 68. tegoż Zł. 3 gr. 15.

Daleko większą odznacza się oryginalnością od dwóch poprzednich tegoż autora dzieł N[ern] 66 i 67. Formą swą więcéj ma pretensji do etiudy niż idylli, prawa ręka bowiem ciągle ma jednakowe figury, w których zmienia się harmonja tylko, a figuracja nietknięta. Dopiero na str. 6. zmienia się całkowicie myśl i tu użyte oktawy w prawéj i lewéj ręce, przy końcu powraca autor do pierwotnéj myśli i formy.

Fleur d'Esperance. Romance sans paroles, op. 71, tegoż autora. Złp. 2 gr. 15.

Bardzo udatna rzecz, dobrze napisana, gładko, przytém nietrudna wcale, a mile się może grać, bo melodja sama idzie płynnie na współ z towarzyszeniem harmonji, w zwykłych wprawdzie figurach fortepianowych, ale za to potoczyście i śpiewnie

Valse de l'opera Faust de Ch. Gounod, transcription p. J. P. Gotthard. Złp. 2 — na 2 i 4 ręce.

W jakimkolwiek układzie walc ten będzie zawsze piękny, zawsze świeży, zdobią go niezliczone przymioty i lekkość i sentymentalność Germanji, to znów miejscami palący ogień myśli *Gounod'a* porywa słuchacza i grającego. Walc ten pełen myśli nowych i oryginalnych, może służyć za wzór jak trzeba pisać w podobnym rodzaju rzeczy.

Ein Albumblatt Klavierstück p. Julius Warnecke, Op. 2. Złp. 3.

Lekka treścią myśli swéj a nawet i obrobieniem, osobom żądającym ustępu w charakterze żwawym, wesołym naprzemian z ustępami smętnemi przeplatanemi dowoli pasażami, może się podobać i zadowolnić je, pomimo surowości wyższéj krytyki muzycznéj, która na podobnego rodzaju utwory nie zwraca nawet swéj uwagi. Jednak to jest daleko lepsze od następnéj rzeczy tegoż autora.

Frühlings ahnung. Op. 3. Złp. 1 gr. 15. *Warnecke.*

Niewielka to rzecz wprawdzie, a więcéj odznaczająca się bladością pomysłów muzycznych jak swym ogromem, jedyny przymiot jaki można tam spotkać jest łatwość.

Nomadengesang. Romantisches tonstück. Op. 190 von D. Krug. Złp. 3,

Ozdabia okładkę zewnątrz bardzo piękna winieta kredowa, przedstawiająca cyganów w lesie koczujących przy ognisku i weselących się, jak to można widzieć z postaci cyganki uśmiechniętéj i wtorującéj na tamburinie, wtedy kiedy starszy cygan widocznie urzędowy grajek, wydobywa ze skrzypiec zapewne jakieś romantyczne piosenki, reszta miłego towarzystwa zabawia się w głębi. Zapewne muzyka chce toż samo wyrazić sądząc po tytule, ale nawet z góry będąc o tém uwiadomionym, trudno tych intencji odszukać, kompozycja dosyć dziwaczna ale nie charakterystyczna. Daleko lepszy następny utwór tegoż autora.

Sicilianischer Hirtentanz. Idyllisches tonstück. Op. 192 von D. Krug. Złp. 3.

Ozdobiona także kredową winietą bardzo piękną przedstawiającą pasterzy sycylijskich w przystępie wesołości; jeden gra na kobzie takiéj jak nasi górale używają (pokazuje się że to wspólny instrument ludów górskich nawet południowców), reszta ciekawych stojąc lub leżąc przypatrują się tańcom. Co do muzyki ta jest udatniejsza od poprzedniéj bez porównania, ładne myśli i obrobienie staranniejsze możebyśmy zarzucili brak charakteru sycylijskiego tańca na str. 4 cantabile, chociaż myśl sama jako myśl jest dobra i całość przystępnie ułożona.

Blumenlieder von Fritz Spindler Op. 155.

N[ro] *1. Himmelschlüssel* (pierwiosnek)	Zł. 2	gr. —	
„ *2. Tausendschön* (stokroć)	„ 1	„ 15	
„ *3. Reseda* (reseda)	„ 1	„ 15	
„ *4. Nelke* (gwoździk)	„ 1	„ 15	
„ *5. Winde* (powój)	„ 1	„ 15	
„ *6. Jasmin* (jaśmin)	„ 1	„ 15	

Jakież to piękne rzeczywiście kwiatki ale nie u pana Spindlera, lichy to ogrodnik widocznie a drogie kwiatki— wolę rzeczywisty kwiat jak muzykalny i to taki. Żeby nawet uprzeć się i chcieć wynaleźć choć jeden z nich piękny ustęp, to niemożna, taką bladością oddychają, a podobny jeden do drugiego, choć w naturze inaczéj te kwiatki wyglądają bo nie są podobne sobie, słowem licha publikacja.

Oper und Lied in Salon. Zbiór piękniejszych arji, dwuśpiewów i pieśni znakomitych mistrzów dawnéj i nowszéj epoki, z towarzyszeniem fortepianu. W pierwszym zeszycie znajdują się 4 numera:

N[er] 1. *Weigl.* Arja na Sopran, z opery Szwajcarska familia.

„ 2. *Mozarta* dwuśpiew na Sopran i Bas, z op. Flet zaczarowany.

„ 3. *Mehula.* Romans na Tenor, z op. Józef w Egipcie,

„ 4. *Bojeldiego.* Romans na Mezzo Sopran z op. Biała dama.

Z tego widać że dalszy ciąg będzie obejmował zbiór pięknych pieśni z niemieckim tekstem. Wydanie piękne i tanie bo drukowane jasno i czytelnie, zachęcić do tego nie ma potrzeby, bo dla wszystkich znane dawno imiona dają rękojmię przedmiotu.

Adolf Bogucki.

STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.

Wiek XVI.

ANNA KOŚCIEWICZÓWNA ŻONA JANA Z MUSZNIK RADZIWIŁŁA.



Suknia sznurowana na plecach (kabat) z ciężkiéj jedwabnéj materji. Szeroki kołnierz gronostajowy na piersiach przykryty turecką tkaniną. Zausznice perłowe, na szyi sznur pereł, na głowie sztywny kornet i wstęgi zakończone złotemi zębami.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL.

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

— Cóż wy myślicie odpowiedzieć księciu biskupowi Janie, zagadnęła pastorowa, która siedziała przy kołowrotku.

— Że mu za jego życzliwą radę najpokorniéj dziękuję, ale że mój syn będzie teologiem.

— A gdy tém księcia rozgniewasz? ja sądzę że on ma słuszność gdy mówi, że lepiéj Bogu służyć wiernie na świecie niż z niedbałością w kościele.

— Toś ty widzę list czytała, Heleno?

— Naturalnie—wtedy jeszcze gdyś ty spał. Cóż dziwnego że matka chce wiedzieć, co też książe panujący o jéj dziecięciu mówi.

— Dla tego właśnie nie pokazałem ci listu, że wiem jak cię pycha macierzyńska zaślepia. Zapewne że książe jest szlachetny jak mało kto ale to zawsze katolik, który ma swoje cele ukryte. Nie chcę ja zrobić z mego syna ani Rousseau'a, ani Holbacha, ani Spinozy, których pisma dziś wszystkich zarażają. Albo będzie uczciwym duchownym tak jak jego ojciec, albo niech idzie precz pomiędzy cyganów, pokazujących niedźwiedzie i innych tego rodzaju oszustów szukających powodzenia na jarmarkach.

Żona powstała wzruszona.

— Nie wiem ja wiele o twoich uczonych rzeczach, ale ci jeden przykład zapamiętany od ojca przytoczę. Chciał on okulizować na młodym dębie śliwkę i zdało mu się że dosyć zawziąść się gorliwie aby dokonać swego. Tymczasem drzewko nie zdobyło się na to, czego nie mogło i uschło raczéj. Tak samo się stanie z naszym Krystjanem, jak będzie musiał zostać duchownym. Że ty go do tego zmuszasz, to jest zły postępek, który nas wiele zmartwienia i łez kosztować będzie.

— Ze łzami poczekaj.

— A zapewne. Dosyć i tak zawcześnie przyjdą.

Następujący rozdział powieści poświęcony rządom Karola Eugenjusza w Wirtembergu. Zrywał on po części z narodem, idąc wbrew jego politycznym sympatjom, otoczony intrygantami karze surowo zdrajców, których inni zręczniejsi zdrajcy wydają. Jenerał Rieger posyłał kopje planów jego do Berlina, książe degraduje go publicznie przed frontem i na dożywotnie skazuje więzienie.

Wśród tych pełnych goryczy wzruszeń, książe jednak przemyśliwa o pożytecznych dziełach. „Jakże idzie nasza akademja Röderze?“ pyta wiernego pułkownika, któremu już przełożył pierwéj plan założenia akademji sztuk pięknych. „Chciałbym zostawić po sobie coś godnego błogosławieństwa.“

Nie wystarczało mu zatém że był groźnym, pragnął być kochanym.

Akademja wspomniona pod przewodnictwem Guibala otwartą została 17 Czerwca 1761 r.

Tymczasem książe potrzebujący pieniędzy na wojenne przedsięwzięcia, coraz więcéj zadzierał z Landszaftą (stanami ziemskiemi) i wysłaną przez nich deputację uwięził. Stany zaskarżyły go przed najwyższy sąd cesarski państwa niemieckiego w Wiedniu, który spory tego rodzaju między książętami niemieckiemi i ich poddanemi roztrzygał. Doniesiono o tém Fryderykowi II albowiem dwór brandeburski bywał także w zatargach Rzeszy rozjemcą.

Wkrótce pokazał się w Sztutgardzie kurjer cesarski z wyszytym na piersiach i plecach orłem państwa, przed powagą którego, każde drzwi, w téj chwili otwierać się musiały. Skoro wjeżdżał w bramy zamku, zagrali towarzyszący mu trębacze, on szedł śmiało, aż przed oblicze księcia i wystawiwszy przed siebie laskę, która powagę jego urzędu znamienowała, wręczył mu pismo cesarskie, przechowane w zawieszonéj na boku szkarłatnéj aksamitnéj torebce, mówiąc:

— „Ja Józef von Lascy hrabia państwa, jestem posłany do waszéj wysokości księcia Karola Eugenjusza wirtemberskiego, hrabiego na Tecku i Mümpelgardzie, z tym oto rozkazem Franciszka I, z Bożéj łaski, cesarza świętego państwa Rzymskiego i całéj Rzeszy niemieckiéj, na żądanie sądu nadwornego państwa i upominam się u w. ks. mości, abyś w przeciągu trzech dni uczynił mu zadość, w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.“

Röder odebrał pismo, a poseł w téj chwili opuścił zamek przy powtórnem trąb odgłosie.

Był to rozkaz wydany na mocy zapadłéj uchwały najwyższego sądu państwa, natychmiastowego puszczenia na wolność, uwięzionych deputowanych sejmu krajowego i porozumienia się z tymże w sposób zgodny.

Ta wyraźna nagana jego postępowania do żywego dotknęła gwałtownego Karola. Zaledwie przeczytawszy list upadł na ręce Rödera, rażony epileptycznym napadem. Przerażenie w zamku było wielkie, przywołano doktorów, którzy oświadczyli że to minie, jako też książe nie długo przyszedł do siebie i lubo jeszcze osłabiony, wydał rozkaz do komendanta więzienia w Aspergu, żeby deputowanych puścić i odstawić z honorami tam gdzie sami zechcą. Potém przywoławszy Rödera, nie zataił mu łez gorzkiego zawodu, które zabłysły w oczach jego. On się spodziewał więcéj względności od tych, których tak gorliwym, z narażeniem własnych interesów, był sprzymierzeńcem. Na domiar poniżenia, odebrał jeszcze imponująco szyderczy list od Fryderyka, napisany we francuzkim języku w tych słowach:

„Moj kochany siostrzeńcze!

Twój naród którym rządzisz żelazną ręką, zaskarżył cię przedemną i prosił, abym ci przypomniał twoją przysięgę. Nie gniewam się bynajmniéj za to, że się bijesz przeciwko mnie. Młody książe chce sił swoich spróbować i nawet nie złą ma myśl, kiedy na to nauczyciela swego obiera. Nie gniewam się nawet z powodu twojéj żony, a mojéj siostrzenicy, bo to są rzeczy zbyt osobiste, ale kiedy twój kraj niszczysz, uważam cię za szalonego, którego Nemezis dosięgnąć powinna. Na ten raz każę Kleistowi*) zostawić cię w pokoju, lecz drugi raz sam przyjdę zrobić u ciebie porządek. Pamiętaj, że jesteś pierwszym sługą twego

*) Jenerał który stał niedaleko Wirtemberga z wojskiem pruskiém.

kraju, tak jak ja powinienem być mojego; inaczéj djabeł miałby nam za co dziękować.

Dan w Świdnicy dnia 11 Października 1762 r.

Fryderyk, król Pruski.“

Tytuł następującego rozdziału *Kasia i Basia* wskazuje że wracamy znowu do przygód naszego bohatera, któremu zaledwie lat 20 minęło. Pogodzony teraz z ojcem Krystjan, zachwycał mieszkańców Aalen wymownemi kazaniami i samą nawet matkę uspokoił co do przyszłości swojéj. Ów łobuz z Norymbergi, pustak, ladaco wiecznie zadłużony w Erlangen, poddawał się z rezygnacją pod jarzmo duchownego stanu. Co on właściwie pragnął, dokąd go porywały jego zdolności, to sam pewno nie wiedział. Miał tyle talentów że go trzeba było podziwiać czy grał, czy improwizował, czy składał wiersze czy melodje, raz ogniście wymowny, drugi raz słodki i pieszczony w wyrażeniach. Lecz gdy sam już wierzyć zaczął, że można być teologiem a zarazem poetą i muzykiem, Kasia córka burmistrza, którą znał i kochał od dzieciństwa, powtarzała mu ciągle że to stan nie dla niego.

— Wyobrażam sobie pastora (mówiła) cichym, poważnym człowiekiem, który lekceważy świat i jego rozkosze; nie myśli o honorach i blasku, ale o wieczności, nie dba że jego domek mały, a jego państwo razem ze wsią się kończy i tak w pokoju i zadowoleniu piękny umiarkowania stawia z siebie przykład. Czy ty takim być możesz Krystjanie, czy ty daléj nie patrzysz? Czy ty z żywą wiarą opowiadasz ludziom o znikomości rzeczy doczesnych? O! nie, tyś od dzieciństwa marzył o honorach i życiu dostatniém i wierz mi, żeby ci lepiéj było na świecie żyć tak jak Klopstock, jak Eschyles lub inni o którycheś mi czytał i opowiadał. I daléj próżna dziewczyna zaczęła mu dowodzić, że nie chce być panią pastorową, ale żoną słynnego autora Schubarta, któremu każdy będzie cześć wyrządzał.

— Mój ojciec jest najbogatszym obywatelem w Aalen, a nas jest tylko dwoje z bratem. Ja zatém wniosę pieniądze, ty rozum do wspólnego związku. Zamieszkamy w dużém mieście; będę nosić prześliczne jasne suknie i włosy posypywać mąką na biało, jak czynią wielkie panie. A kto nas zobaczy, uchyli kapelusza i szepnie: Oto idzie wielki pisarz Schubart z żoną. Och! Boże, daruj mi jeżeli grzeszę, lecz to daleko piękniéj, jak siedzieć pastorem w brudnym kącie gdzie gęsi i cielęta tak mądre jak duchowne księdza owieczki. Tak Krystjanie, zostaw czarny płaszczyk kaznodziei ludziom którzy ani takiego polotu ducha, ani tak płomiennego, jak ty, serca nie mają. Mowy te czyniły wrażenie na umyśle Szubarta; budziły w nim dawne wątpliwości. Wybrał się zatém po radę, do męża siostry swojéj Juljanny, Böcka, który był jednym ze słynniejszych literatów w Szwabji, równie jak Haug, a przecie oba byli teologami.

— Powiedz mi, kochany bracie, rzekł, czy się poezja z teologją znoszą nawzajem, czy też jedna drugiéj ustąpić musi?“

— Mój kochany, nim ci odpowiem na tak ważne pytanie, które ma twoją przyszłość rozstrzygnąć, proszę cię, zastanów się najprzód nie nad tém co się ciebie tyczy, ale nad pożytkiem jakim ty społeczeństwu zdolnościami swemi przysłużyć się możesz. Że w stanie duchownym czy to jak kaznodzieja, czy też jako nauczyciel najwięcéj możesz mieć wpływu na umysły ludzi, wskazując im drogi do doczesnego i wiecznego szczęścia, to nie ma wątpliwości. Masz wymowę, wiadomości, przepyszny talent do kościelnéj muzyki, słowem wszystko co do téj godności potrzebne i jeżeli cię duch apostolski ożywi będziesz w stanie udzielić wiele szczęścia i błogosławieństwa. Lecz wierszokleta który raz piosenkę miłosną, drugi raz hymn na cześć wielkiego pana złoży, czci raz Bachusa a drugi raz Stwórcę wszechmocnego, jest dość nędzną istotą, jakby przeznaczoną do zabawiania tych ludzi co to sami nie wiedzą czego chcą. Ja jego całą robotę za nic mam.

— Ależ kochany bracie, cóż powiesz na Horacjusza, Pindara, Juwenalisa, Tibulla? Czy także wierszoklety?

— Teologami przynajmniéj nie byli. Śmieszną jest dla nas dziś rzeczą brać żywcem wzory ze starożytnych. Jest to, jak gdyby kto chciał, całe ustępy z pogańskiego świata w nasze życie przenosić. Nam nie przystoi ta ulotna liryka, ale raczéj poważna forma dla wypowiedzenia wielkich myśli.

— Sądziłem że uczony Haug ze Stozingen ma także swoją powagę, on zaś nie odrzuca lekkiego, wesołego stylu. Napisał książki pobożne, a potrafi mimo to pożartować z Epikurem i Juwenalisem.

— Haug! wykrzyknął Böck rozdrażniony, nie mów mi o nim. Jest on niby wszystkiém, ale w gruncie niczém. Hermanismus i ortodoksja, płacz i śmiech u niego razem; bardziéj czciciel piękna niż uczony. Lecz jeżeli masz tak wielki pociąg do literatury pisz tak jak ja, o wychowaniu, badaj klassyków, lub zrób tak jak Klopsztok, stwórz dzieło epiczne coby wznosiło i uświęcało ludzkiego ducha. Tylko podobne płody zasługują na nazwę poezji i gdy takie sługa boży tworzyć będziesz, nikt rozsądny za złe ci nie weźmie.

Krystjan spuścił głowę oddychając ciężko.

— Macie słusznosć panie bracie i ja sądzę podobnie.

I rzeczywiście pojmował on poczciwy sposób myślenia Böcka i mądrość jaka leżała w jego słowach, ale nie pojmował znowu dla czegoby jego poetyczne fantazje, jego śpiewki co budziły zapał tysiąców, niczém a niczém więcéj nie były, jak tylko wierszoklectwem.

Był mu także bardzo podejrzanym sąd że Haug nic a nic nie znaczy, zaczął więc posądzać swego zacnego, ukochanego szwagra o nieznośny pedantyzm i wcale nie pokochał więcéj teologicznéj uczoności, skoro się przekonał z jaką pychą odtrąca, owe pryskające życiem i ogniem pieśni, które jak śpiewający ptak, jak kwiat wonny, same w sobie cel mają. Nie rozstrzygnęły się zatém w Eslingen wątpliwości jego duszy. Gdy odwiedził starego pastora Schülera, który niegdyś z Wolfem i Leibnitzem dzielił wyobrażenia tak jak mieszkanie i oddawał się badaniu natury z zapałem, zastał go teraz nad ascetyczno pietystycznemi dziełami Hahna, Bengelsa i Böhma; starzec rzekł do niego: Mój Krystjanie odrzuciłem od siebie wszystko co ziemskie i żyję tylko duchem, a aniołowie przygotowują mi drogę, przez grób do nowéj Jerozolimy.

Młodzieniec pośpieszył się pożegnać i szepnął do siebie.

— Ta przeklęta teologja w czarnym kitlu i z trupią twarzą, jest harpiją mego życia; jest to kruk krążący około szubienicy, na któréj ja w obec świata czuję się zawieszonym. Do kroć set!.. ja chcę żyć, nie chcę się gwałtem skłaniać do kłamstwa! Moje serce ma swoje własne uczucia, a mój duch własną wolę swoją!

Łatwo to powiedzieć, ale wykonać trudniéj. Powaga ojcowska była tak wtedy w sercach dzieci ugruntowana, że Krystjan zaledwie wrócił do domu, a już postradał do oporu odwagę. Podróż do Eslingen nie uspokoiła lecz podrażniła go jeszcze bardziéj. Porzucił poezję, a oddał się cały muzyce, którą ojca życzliwość tak podbijał. Ta sztuka nie potrzebuje rozumowań, lecz jest cała uczuciem. Grał więc pilnie kompozycje starych mistrzów i ludowe śpiewki; ze swoich towarzyszów szkolnych i młodych przyjaciołek złożył chór cudnych głosów, a ci śpiewacy których był przewodnikiem i nauczycielem zachwycali wszystkich.

Między śpiewaczkami była jedna młoda dziewczyna Barbara z nadzwyczaj pięknym głosem i wielkiemi do muzyki zdolnościami. Krystjan kształcąc te usposobienia, wprowadził ją w świat poezji i uczuć dotąd jéj nieznanych. A była to córka rzemieślnika pijaka, pozbawiona matki od dzieciństwa, która wyrosła, jak dzika róża w gaju, samowolna, namiejętna, żądna przygód nadzwyczajnych. Więc pokochała Krystjana, chodziła za nim jak cień jego, spotykała go na górach i w lasach, z rozwianym włosem, z wieńcem na włosach, aż upadła mu w ramiona i chwilowemi uniesieniami zajęła miejsce w jego życiu. Miejsce wprawdzie mało znaczące, bo Krystjana porywały daléj inne widoki, Kasia i Basia bawiły go, ale przykuć do siebie nie mogły. Jedną miał za głupią, drugą za szaloną. To téż raz pytał żartując swego szkolnego kolegę:

— Powiedz mi chłopcze, kiedy kto ma dwie kochanki, a obydwóch się chce pozbyć bez długich zachodów, co ma zrobić?

— No! — to bierze trzecią i z nią się żeni.

— Do stu... — więc ma zawsze jedną na karku?

— Czyż koniecznie trzeba być ożenionym?

— Taki jest konieczny bieg rzeczy. Przy jednéj trzeba zawsze pozostać.

— Tak? no! — wprawdzie jest to naturalne.

Z tego wnosić można że już nudno było Krystjanowi w rodzicielskiém gnieździe, a wydobyć się na wolność ani sposobu, tylko wyjeżdżając chyba na jaki nędzny wikarjat.

— O! teologjo, wołał zrozpaczony, jesteś jak stary kufer, w którym chować muszę wszystkie najlepsze moje uczucia, niby szaty niedzielne. Kiedyż przyjdzie czas że móle zjedzą ten zawadzający mebel i że go będę mógł w ogień wrzucić?

Napisał list do znanego literata Baltazara Hauga, pastora w Stozingen wypowiadając mu swoje niepokoje i pragnienia. Odebrał od niego następującéj treści odpowiedź:

„Panie kandydacie! List pański dał mi poznać młodego człowieka z gorącym dla sztuki zapałem i ze szlachetnemi pragnieniami przyłożenia ręki do postępu dobrego. Tacy młodzi ludzie są dosyć rzadcy. Już się cokolwiek pod tym względem budzą Niemcy, aleś my jeszcze wszyscy partacze. Muszą powstać nowi apostołowie piękna, którzy je lepiéj wyśpiewać potrafią. Przybądź pan do Stozingen, jak tylko będziesz mógł.“

Krystjan z rozjaśnioném obliczem pośpieszył do Hauga, na co mu chętnie zezwolenie dał ojciec, spodziewając się że przy nim, nabierze ochoty do duchownéj sukienki. Zastał uczonego zaledwie sześć lat starszego od siebie, polewającego kwiaty w swym prześlicznym ogródku; żona pomagała mu z powabnym uśmiechem, pięcioletni chłopczyk skakał przed niemi na koniu z kija, a dwie małe dziewczynki siedziały z babką w jaśminowéj altanie. Przyjęto go serdecznie — pani Haug poczęstowała kawą, która wówczas była jeszcze rzadkim przysmakiem, a mąż jéj wdał się z nim w długą rozmowę, w któréj sam się nie wiele odzywając, obudził zaufanie młodzieńca do zupełnego się przed nim wywnętrzenia. Krystjan wypowiadał mu ognistém słowem swoje dążności, swoje uniesienia, swoje błędy nawet; był szczery, nie chciał się lepszym niż w istocie okazać.

— Macie mnie całego, rzekł w końcu, teraz wnosić możecie com wart właściwie?

— Mój młody przyjacielu, widzę to przedewszystkiém, że nie znajdziesz zadowolenia na ambonie. Źle robią że cię popychają na drogę, do któréj ty nie masz wewnętrznego pociągu, a tylko może powierzchowną udatność. To, czém znajomość prawa dla jurysty, czém taktyka wojenna dla żołnierza, tém dla nas jest

to usposobienie, któreby nazwać można poczuciem się do apostolstwa. Tego tak się nauczyć niepodobna jak tajemnicy tworzenia w sztuce, mamy to lub nie mamy. Ty z pewnością tego namaszczenia nie posiadasz, lecz pociesz się i ja nié mam go także.

I jakby puszczając wodze dotychczasowéj powściągliwości języka Haug rozśmiał się głośno.

— Ależ sami jesteście pastorem, szanowny panie, a wasze dzieło: *Chrześcijanin w samotności* najczystszą oddycha pobożnością.

Zostawmy najprzód szanowność na boku, odparł Haug. Nie chcę ja tu przybierać pozorów ścisłego teologa. Właśnie że nim nie jestem, *Chrześcijanin w samotności* nędzną jest książką. Wprawdzie jestem pastorem, lecz, dodał poważnie — nie z własnego wyboru. Stało się ze mną jak z tobą. Niestety! suknia duchowna jest dotąd u nas jedyném wejściem do znaczenia i chleba! O! tak, można być w Niemczech muzykiem, prawnikiem, doktorem lub astronomem, jak się jest szewcem, krawcem lub golibrodą; ma się swoje rzemiosło, ale nic więcéj. Dopiero teologji pokorny sługa, może na mocy swego błogosławionego urzędu wszystkiém być zawsze, na większą chwałę bożą. Jak np. we Francji labusie piszą najbrudniejsze romanse lub sztuki teatralne, opiewają swoje boginie, popisują się z cateizmem i bałamuceniem młodzieży, jednak są tém bardziéj podziwiani, że noszą długą sukienkę.

— O! to téż dla tego ja pragnę uczyć się wszystkiego co mnie nad gmin podnieść może, a teologją obieram tylko za środek żeby się pozbyć jéj ciśnienia.

— Tak samo i ja uczyniłem młody przyjacielu. Chcesz zobaczyć tę martwą teologję w pełnym rozkwicie, to pojedź w Wirtemberskie. Dla tego téż nic się w Niemczech nie udaje. Ze samowładnego panowania ślepéj wiary nad umiejętnością i poznaniem, powstała w naszym stanie ta oschłość serca, ta straszliwa jałowość ducha, która się przed ciemnym gminem, stroi w płaszcz powagi i dogmatycznych sofizmów. Zamiast przejść od umiejętności do wiary, nauczyć się kochać kierującego ludzkością ducha bożego, z wielkiéj księgi natury, z historji i sztuki, przekręcają go, widzą w każdéj gałęzi nauki tylko posługaczkę teologji i czynią wolne boże stworzenie, pełne miłości i mądrości, zależném od naszego nieomylnego sądu. I wszystko nic nie znaczy, na co gromada czarnych nie dała patentu przyzwolenia. Co się stało z duchem wolnego protestantyzmu?.... Urodziła się tylko scholastyczna kazuistyka, zapamiętały fanatyzm różnorodnych wykładów i obostrzeń pisma Sgo, do czego wymyślono tak oryginalnie napuszysty styl, że go na ziemi i niebie nikt nie zrozumie.

— A pietyzm Spenera, Bengla, Riegera, Hahna, Ettingera, oraz teologja Jakóba Böhma, pamiętasz drogi panie Haug, w któréj służba dworska i pułki aniołów na wysokim dworze państwa boskiego, są ściśle obliczone podług ziemskich stopni i godności?

— Cóż dała nam teologom ta powszechna ciemnota Schubarcie? Oddziałała zbuntowana człowiecza natura uciśniony rozum podniósł się chciwie i dotknął przez Voltaira, Diderota, Hollbacha kościół i państwo. Mamy za to te ostateczności.

— Pojmijże najdroższy przyjacielu, westchnął Schubart, boleść moję, że z powodu ojcowskiéj woli nieubłaganéj muszę być policzony do wielkiéj stajni Augiasa, na teologicznym chowie bydła, gdzie tylko pojmują, pasterza i trzodę, karzących i karanych. O! teologja jest srogą marą mego żywota.

— Mimo to nie przesadzaj, kochany Krystjanie. Ojciec twój nie jest bogaty, a chce twego szczęścia. Wina stanu rzeczy ani na nim, ani na nas nie leży. Musi kiedyś być przecież inaczéj na świecie, jeżeli nie, mój synek poświęci się także teologji, żeby jéj pęt nie czuł. Nie buntuj się tedy Krystjanie, dobremu synowi Bóg błogosławi. Chwytaj choćby miejce duchownego nauczyciela, gdzie się zdarzy. Wykładaj pismo Śte według prostych pojęć czystego serca i pamiętaj, że niepodobna nam wychować ludzi dla Nieba, jeżeli ich wprzódy na uczciwych synów ziemi nie wykształcimy. Trzeba już tutaj być, czém się być ma, to jest sprawiedliwym człowiekiem. Tego nie chcą rozumieć nasi uczeni panowie i teologja sama temu nie podoła, musi przyłączyć się jeszcze wolne badanie, niby prorok prawdy i nauczyciel piękna.

— Czy tryumfu prawdy dożyjemy, pytał Schubart smętnie.

— Wątpię... chyba że już będziemy bardzo staremi. Jakkolwiek w umysłach silne są porywy ku tym pięknym, nowym czasom, popłynie jeszcze nie jedna łza, nie jedna krwi kropla, nim one nadejdą. Niech będzie błogosławiona zorza, która ich zwiastuje — jak ją radośnie powitamy wśród zmroku! Jeszcze prawdziwy tór nie wynaleziony, nie zabłysnął jeszcze płomień z Nieba. Musimy każdy iść swoją drogą; kto go znajdzie, będzie miał w sobie jakby boże objawienie.

Tak pięć dni miłych przepędził Krystjan u Hauga na rozmowie i muzyce; biedny kandydat teologji u prostego pastora. Wśród wzniosłych chwil uniesienia tajemniczy los zdawał się stać obok przyjaciół i niewidzialnym palcem dotykać ich czoła jako wybranych, każdy w swoim rodzaju.

(D. c. n.)